Nr. 27. 1860. 30 Czerwca.

WARUNKI PRENUMERATY W KRAJU: Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.

DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO: Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA: Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.

Listy przyjmują się frankowane. Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

Do Panów Prenumeratorów.

Z dniem 1 lipca r. b. kończy się drugi kwartał prenumeraty naszego pisma. Ktoby więc pragnął od półrocza prenumerować opłaci 4 złr. za pół roku — 2 złr. w. a. kwartalnie.

Ci zaś pp. Prenumeratorowie, którzy tylko kwartalny abonament opłacili, raczą nadesłać zaległość obok dalszéj prenumeraty, jeżeli sobie nadal pismo nasze trzymać życzą.

O wystawach rolniczo-przemysłowych.

Nie omyliła się powszechna publiczności nadzieja, iż ziemianie nasi dostarczą na wystawę rolniczą w Krakowie więcéj jeszcze jak w zeszłych latach przedmiotów świadczących o postępie rolnictwa i przemysłu krajowego. Czyli jednak popis ten wyłącznie krajowy odpowiada w zupełności zamierzonym celom w zachęceniu produkcyi i wyrobów przemysłowych do wyższego udoskonalenia?... O tém nieco powątpiewamy i ztąd też kilka uwag o wystawach skreślić sobie pozwolimy.

Pomiędzy wystawą miejscową i ściśle krajową a wystawą powszechną, taka sama zachodzi różnica, jak między wychowaniem domowém i examinie w gronie rodziny odbytym, a wychowaniem i examinie szkolnym.— Publiczność krajowa zastępuje w pierwszym przypadku rodzinę, która z mniejszą lub większą pociechą ocenia postęp swych dzieci, ale nie znajdując miary porównania, oznaczyć ściśle nie może stopnia umysłowego ich rozwinięcia.

W drugim przypadku publicznego wychowania i examinu, nie tylko kraj różnicę talentów i stopniowego udoskonalenia ocenia, ale pomiędzy uczniami samemi budzi się zbawienne współubieganie i konieczny do pracy popęd. Dla tego przed parą łaty jeden z członków naszego komitetu hr. Adam Potocki podał bardzo gruntownie uzasadnioną myśl, połączenia się z Izbą handlowo-przemysłową, ku przygotowaniu powszechniejszéj w Krakowie wystawy, do którejbyśmy inne prowincye państwa, i sąsiednie nam kraje zaprosili, a tém samém nie tylko szerszą publiczność nagromadzeniem różnorodnych przedmiotów zajęli, ale producentów i fabrykantów do szlachetnego współzawodnictwa pobudzili. Myśl ta rozbiła się wówczas nie o ważne trudności, ale o małe przeszkody, które każdemu kłopotliwemu przedsiewzięciu towarzyszą; wcale ona jednak nie upadła i w każdéj chwili podniesioną być może. Ówczesny prezydent krajowy hr. Clam-Martinic tak daleko pomysł ten za pożyteczny uznawał, iż nietylko na plan urządzenia takiéj wystawy przez akcye zezwalał, lecz sam osobiście chciał być tego przedsiewzięcia uczestnikiem.

Wystawa tego rodzaju przyniosłaby nieobliczone dla kraju oraz dla produkcyi korzyści, albowiem zaznajomiając z jednéj strony krajowców z postępem dokonanym w rolnictwie i w wyrobach przemysłowych, po za granicami własnéj ziemi, dałaby również wyobrażenie sąsiadom o bogactwie surowych płodów i materyałów w kraju naszym złożonych, i skłoniłaby ich do wejścia w bezpośrednie z nami stosunki o kupno lub o wymianę. Na wystawach naszych wyłącznie krajowych, zabawiamy się we wzajemną kontemplacyą i sami się sądząc i chwaląc, porównamy dobre z gorszém, ale miary zestawienia dobrego z lepszém mieć nie możemy; kiedy przeciwnie, na powszechniejszéj wystawie, sędziami naszemi byłaby obca publiczność, a dla nas pierwowzorem stałyby się płody i wyroby krajów wyżéj w udoskonaleniu pracy i produkcyi posuniętych. Nie mówię wszakże, aby i wystawy krajowe nie były użytecznemi, i owszem przyznaję, że one mają swoją ważność, jednak ośmieliłbym się zaproponować, aby takie wystawy krajowe odbywały się corocznie w miastach prowincyonalnych, co trzy lata zaś, aby miejsce mieć mogły wystawy powszechne na przemian w dwóch stolicach naszego kraju to jest we Lwowie i Krakowie.

Takiéj powszechnéj wystawie sprzyja szczególniéj położenie Krakowa, albowiem miasto nasze znajduje się w środkowym punkcie sieci kolei żelaznych a stanowi trójkąt między trzema wielkiemi państwami w produkta rolnicze i przemysłowe bogatemi. Górny Szląsk jest jedną z prowincyj, któraby nam wiele znamienitych przedmiotów na wystawę dostarczyć mogła. Gdy bowiem przed kilku laty zwiedzałem w Wrocławiu ekspozycyją publi-

czną wyrobów Gorno-Szląskich, to zdumiony byłem bogactwem i wytworem produkcyi rolniczéj, górniczéj i fabrycznéj, a nie spodziewałem się nigdy, iżby w tak bliskiem naszém sąsiedztwie i na krawędzi państwa pruskiego, taki się postęp we wszelkich gałęziach produkcyjnych rozwinął. Wyroby rzemieślnicze nie ustępowały francuzkim i belgijskim, a niektóre odlewy górnicze niemal je przewyższały. Jakżeby to korzystném było dla naszego kraju, gdyby fabrykanci nasi i rękodzielnicy, porównywając swoje wyroby i przesadzone onych ceny, przekonali się dotykalnie o swojéj niższości i poczuli w sobie ten zbawienny wstyd, który jest pierwszym szczeblem do poprawy i udoskonalenia. Zdaje się niektórym z nas, iż na tém polega patryotyzm, aby chwalić bezwzględnie złe i dobre w kraju własnym, a obce ganić, lub nawet do współubiegania nie przypuszczać.— Chiński taki patryotyzm, trzyma kraj w wiecznéj ciemnocie, w fałszywém zarozumieniu i obóstwie a nie rozwija jego sił żywotnych i nie pobudza do coraz wyższego pracy udoskonalenia. Zdaje się znowu fabrykantom, iż gdy ich cło protekcyjne z jednéj strony, a źle pojęty nasz patryotyzm z drugiéj, od konkurencyi zasłania, to im już wolno lichy wyrób drogo cenić, i szyć nam buty lub kurtę sobotnim ściégiem, albo mleć nam mąkę na rzadki pytel. Taka nie uchodzi. Ustawy ogólne dzisiaj stają się coraz liberalniejszemi pod względem przemysłowym, a zjednoczenie celne rozpoczęte i blizkie realizacyi, wskaże na głód tych wszystkich, którzy udoskonaleniem wyrobów i przystępnemi onych cenami współubiegania nie wytrzymają. Należy więc epokę przewidywać i wcześnie się do niéj gotować; piérwszym zaś u nas do tego krokiem, byłaby powszechniejsza wystawa rolnicza i przemysłowa, któraby nauczyła publiczność, czego ma od przemysłu i fabrykacyi żądać, a razem wskazałaby naszym przemysłowcom, w jaki towar mają kraj zaopatrywać.

Jest wiele nowych wynalazków i udoskonaleń przywilejem swobody właścicielom zaręczonych, z których my korzystać nie możemy, gdyż posiadacz przywileju ani tak szerokich stosunków, ani dostatecznych sił do obszernéj fabrykacyi mieć nie może, a wreszcie cło zagradza mu sposobność posyłania do nas swych wyrobów. Jakażby wynikła dla nas korzyść, gdyby nasi fabrykanci i rzemieślnicy prawo tego przywileju nabywali, i wynalazek lub udoskonalenie do potrzeb naszych zastósować chcieli. Wreszcie krytyka publiczna wystawionych na popis przedmiotów, nadzwyczajnie oświeca ludność całą, i staje się plastyczną szkołą mechaniki, oraz sztuk i rzemiosł, a pozwala widzieć z bliska to, co z opisu nieraz fałszywie jest ocenioném. Zaręczam, iż wielu z nas nie byłoby nabywało niektórych narzędzi rolniczych i surrogatów nawozowych, gdyby je pierwéj było widziało; jak z drugiéj strony iluż z nas kupiłoby z za granicy machinę udoskonaloną w miejsce złego narządu w kraju sporządzonego.

Bogatsi jadą wprawdzie na wystawę rolniczą do Londynu lub Paryża i tam wypasają wzrok i umysł obrazami zachodniego postępu, ale nie posiadając technicznych ani szczegółowych wiadomości, ani dla siebie ani dla kraju, żadnych nie odnoszą z tego przeglądu korzyści. Wistocie: przyjedzie majętny człowiek z wychowaniem encyklopedycznem lub belletrystycznym na wystawę fabrycznych wyrobów. Mnogość przedmiotów najprzód go odurzy i olśni, ale żaden przedmiot specyalnie go nie zajmie i nie przywiąże. Minie on cały szereg narzędzi użytecznych, zatrzyma się przy wytworach zbytkowych, to zaś tak jest naturalne iż wcale go nawet o tę predylekcyą oskarżać nie myślimy. Gdyby tam pojechali nasi kowale, kołodzieje, szewcy, introligatory, słowem fabrykanci i rzemieślnicy, toby każdy z nich zwróciwszy całą uwagę na przedmiot właściwego sobie rzemiosła, zbadałby tajemnicę zrobionego postępu i z prawdziwym dla siebie i dla kraju wróciłby pożytkiem. Ale trudno żądać, aby nasz ubogi rzemieślnik takiéj sobie wycieczki pozwolił. Nie posiada on ku temu ani dość funduszów, ani wykształcenia, ani języka. Musimy przeto myśleć, o sposobach zastąpienia mu tego braku i nastręczenia sposobności obejrzenia na miejscu tego, co dla niego jest za granicą skarbem zamkniętym. Sprowadzanie modeli zbyt jest kosztowne, a wreszcie któżby na to dał potrzebne fundusze? Wysyłanie za granicę młodych ludzi pokazało się niepraktycznem, bo rzemieślnik wracając z wędrówki rzadko przynosi udoskonalenie w rzemiośle dla siebie i dla drugich, ale importuje naukę pychy, zarozumiałości, zdzierstwa i złych obyczajów. Otóż niema innéj drogi jak wystawa powszechna, a przynajmniéj środkująca w sobie produkcye ościennych krajów wyżéj w udoskonaleniu posuniętych. Jest to środek najskuteczniejszy i najmniéj kosztowny, a równie dla produkcyi korzystny jaki pod względem ogólnéj oświaty zbawienne wywierający wpływy.

Ale zachodzi zwykłe pytanie: Jakby to zrobić?... jak temu podołać?... A za tém zapytaniem idzie w trop zwykła odpowiedź ludzi do czynu leniwych: „*To trudne; to się nie uda; temu nie podołamy; próżno o tém myśleć*“ „Ognisko“ na tę negacyą odpowie po łacinie (bo o tyle redakcya ze szkół jeszcze zapamiętała) „*Volenti nihil difficile.*“ To jest, że gdy się weźmiemy do dzieła z silną wolą i energiją to go i dokonamy. Ale słyszę znowu głos z boku który brzęczy trudnością „*znalezienia dogodnego miejsca*“ odpowiadam dla załatwienia téj przeszkody, iż jest obszerny ogród dawniéj Kremera, a później Macewiczów, opasany murem, z bramą zamykaną, w którym jest kilka budynków aż nadto potrzebom takiéj wystawy odpowiednich. Przytem jest cień dostateczny

pod rozłyżystemi drzewami; woda źrodlana, duży staw do napojenia zwierzat na wystawę przysłanych. Gdyby zaś budowli brakowało, to się z deszczek postawią, z oknami górne światło dającemi. A jeżeli Beranek (ów konny skoczek) mógł pod zamkiem postawić budę, w którąby się cały kościół Śgo Idziego schował, to kraj cały zdobędzie się na *Cristal-palace* z targówek zbudowany, w którym się próbki jego produktów pomieszczą.

Że jednak negacya nie wyprożnia tak prędko swego arsenału, więc widzę wymierzony przeciwko temu projektowi pocisk *„iż na to niema pieniędzy.“* Jakto niema? A dla czegóż Beranek ma? Oto dla tego, iż wie, że na kład mu się z lichwą powróci, a więc nie żałuje pieniędzy, lecz je śmiało i trafnie rzuca w przedsiewzięcie Z kogóż jednak zbierze Beranek tak wielkie korzyści, że mu się i nakład wystawienia budy powróci i odsetkami obładuje kieszenie?! Z nas to ubogich i nieszczęśliwych kozłów ofiarnych ciagnie zyski, z nas którzy chodzimy tłumnie oglądać jak Beranek et Compagnie kozły magają, i na koniu przez obręcze skaczą.

Jeżeli więc stać nas opłacać drogo figle linoskoczków to też wystarczy nam jeszcze funduszów, aby opłacić wstęp na powszechną wystawę płodów krajowych i zagranicznych. Nie zbierzemy zapewne tyle, ile we Francyi lub w Londynie, ale zaręczyć można, iż z lichwą się przedsiębiorstwu taka wystawa opłaci.

„To dobrze! rzekł już w pół przekonany pessymista, ale któż się tem zatrudni?“ Kto?... połączona delegacya z komitetu rolniczego i Izby przemysłowéj, a jeszcze lepiéj współka przedsiębiorców w tym celu zawiązana, pod opieką, powagą i nadzorem powołanych dopiéro instytucyi. *„Ale czy się wspólka taka znajdzie zapyta wątpiący rodak?“*

Pod tym względem bierze redakcya „Ogniska“ zupełną na siebie odpowiedzialność, i ludzi znajdzie, a dom komisowy ofiaruje swoje pośrednictwo w dostarczeniu na taką wystawę przedmiotów najwyższy pożytek dla rolnictwa i przemysłu przynoszących tak w Francyi jak i Anglii produkowanych.

„Czy się tylko Ognisko nie myli, i czy dom komisowy téj obietnicy dotrzyma?

Redakcya na to powątpiewanie odpowiedzieć inaczéj nie może, jak dowodami swych stosunków i działań w tym celu rozpoczętych, które delegacyi z komitetu rolniczego i Izby przemysłowéj złoży, jeśli projekt powszechnéj wystawy będzie miał przyjść do skutku.

„Ale sprowadzanie tych przedmiotów będzie wiele kosztować, a cło ogromne sumy wyniesie.“

Co do pierwszego zarzutu odpowiadam: iż w takim razie traktuje się z administracyami kolei żelaznéj o bezpłatny przewóz lub o zniżenie cen transportu, czego administracye te nigdy nie odmawiają, a co do cła, to nadmienię, iż według przepisow wszelki towar zagraniczny posłany na wystawę, jest wprowadzany bez opłaty az kaucyą poręczającą jego powrót, a wtenczas tylko opłaca cło, gdy jest w kraju zakupionym.

„Nie wiem tylko, (rzecze uparty do końca pessimista) czy z tego wypadnie taki pożytek jaki nam „Ognisko“ obiecuje! — Bośmy to ludzie wytrawni, rozsądni i nie palimy się tak do nowych projektów jak Redakcya „Ogniska.“

Odpowiadamy: że w tym projekcie dwie są korzyści dotykalne i widoczne: jedna *moralna* a o téj nikt wątpić nie może, bo łatwo pojąć, że wystawa taka stanie się środkiem najwyżéj cywilizacyjnym, i pozwoli poznać na miejscu czegoby wielu nigdy w życiu nie widziało, lub też kosztem drogo opłaconéj podróży, po obcych krajach szukać było zmuszone. Druga korzyść jest *materyalna*, iż kraj nabędzie i przyswoi sobie to, co za stósowne do podniesienia produkcyi lub przemysłu uzna, stosunki z fabrykantami bezpośrednio zawrze i o odstawę surowych produktów ułożyć się może. Przekona się też przy tém wielu producentów, iż to, co w gospodarstwie swojém mało waży, przynosi znaczną gałęź dochodów w innych krajach, gdy jest umiejętnie użyte i przerobione.

Zdziwieni będziemy widzieć, iż za granicą z naszego błota robią złoto, a my ze złota robimy błoto. Trzeba wystawy dla zbawiennego naszego upokorzenia, trzeba nam jéj razem jako bodźca, któryby nas dotkliwie ubódł w stronę miłości własnéj i z legowiska obojętności wyruszył. Potrzeba się nam rychło obudzić, bo nasz sen sprowadza śmierć, a na tę śmierć czeka nowa warstwa sukcesorów, którzy obsiędą na śmieciach naszych, a bez miłości śmieci rodzinnych! Szukajmy więc wszelkiemi środkami krajowego bogactwa, nie z powodów brudnéj osobistéj chciwości upadlającéj duszę, ale przez miłość kraju, który w stanie ubóstwa ani postępu na drodze cywilizacyi zrobić nie może, ani mierzyć się z ościennemi ludami pod względem doskonałości produkcyi nie zdoła, a tem samem podrzędne wśród innych zajmuje stanowisko. Przysłowie nasze mówi: „jak cię widzą tak cię piszą.“ Otóż jeśli przez kraj nasz przejedzie cudzoziemiec, a widzi w uprawie gruntów zaniedbanie, w fabrykach staroświecką metodę, błędy i niedokładność w rzemiosłach; fuszerstwo lub zupełną nieumiejętność i gorszące zdzierstwo, a wszędzie nieład, opuszczenie i nędzę, to cudzoziemiec taki, porównywając stopień naszéj oświaty i postępu, ze stanem własnego kraju lub innych narodów, jakież utworzy sobie o nas zdanie? Oto takie, jakie dzisiaj pogardliwy sąd na skrzydłach lekkomyślności lub zawiści roznosi: *„iż jesteśmy krajem barbarzyńskim o którym niema co i nie warto mówić.“* Cudzoziemiec taki nie podniesie się do wysokości poznania wewnętrznych naszych zalet, i wyższości duchowéj, (którą badź cobądź

nad wieloma górujemy). Nie przyzna, iż ta to właśnie ziemia dobroczynna choć uboga, produktami swemi od głodu go ochroniła, a ta ludność którą on zwie barbarzyńską od prawdziwych barbarzyńców i nieprzyjaciół krzyża go wyratowała, lecz spojrzawszy tylko na bose nasze nogi, zgorszy się nędzą naszą i z upodobaniem przeglądać się będzie w lakierowaném swojém obówiu, które zdobi nogę jego, skorą biegnąć za cudzą krzywdą. Spojrzy on na naszą sukmanę z pakłaku, i porówna ją z cienką swoją szatą, okrywającą bary jego, które nigdy ciężkiego krzyża nie nosiły; i cudzoziemiec taki, wykręciwszy się na pięcie wyrzeknie sąd, który w gruncie fałszywy, wszelkie mieć będzie pozory prawdy. Otóż odziejmyż się i my chędogo w obec świata w zewnętrznych kształtach ogładzonego, i nie straszmy obcych ludzi łachmanami nędzy naszéj. Do bogactw moralnych, za które Opatrzności kornie dziękować mamy, dodajmy i materyalny dostatek, który podwaja siłę ducha i (jakto mówią) daje *„rezon“* bo łacinnik powiada: *mens sana in corpore sano*. Odziejmy ukochaną ziemię naszą w świąteczne szaty starannie uprawnych zagonów; dziergajmy ją i haftujmy w złote kłosy i w łąk kwiaty, a na polach niechaj źrebce puszczą się w rozkoszne pląsy, a z obory jak ze zdroju niech strumienie mleka płyną, a z pasieki jak z kielicha niech się na świat nektar leje, i niech potem cudzoziemiec gdy w naszą ziemię zawita, oddawszy chwałę Bogu a nam sprawiedliwość, przyzna, iż dobry i pracowity lud zamieszkał najpiękniejszą z ziemi Bożéj.

Ależ do tego stanu ani łzami, ani skargą, ani rozpaczą, ani odrzucaniem sobie kamienia obrazy nie dojdziemy. Jedna jest tylko droga wiodąca do ogólnéj kraju pomyślności, a tą jest, praca w Imie Boże ciągła, wytrwała, umiejętna i o ile być może wspólna. Praca uporczywa, nie zrażająca się samém nawet niepodobieństwem zwalczenia przeszkód, praca przekazana z ojca na syna i wnuka razem z dziedzictwem ziemi i z błogosławieństwem rodzicielskiem. Dopóki każdy z nas ślubu z pracą nie zawrze, dopóty ziemia będzie dla nas zamkniętym skarbem a my umierającemi z głodu na niéj żebrakami. Lecz ten ogólnik *praca* szerszego potrzebuje wyjaśnienia, bo się do téj nieokreślonéj cnoty wielu niesłusznie przyznaje. Starać się będziemy najszczegółowiej znaczenie wyrazu *praca* rozebrać w dalszych artykułach naszego dziennika, a teraz wracamy się jeszcze do korzyści powszechnéj wystawy.

Jeżeli z dwóch wspomnionych względów wystawa powszechna w Krakowie jest pożądaną, to cóż dopiero mówić o korzyściach jakieby z niéj miasto nasze odniosło. Kraków nasz kochany, ów cichy grób, w którym się dzisiaj ludzie w dzień biały plączą jak w nocy widma cmentarne, raptem odmłodniałby i ożył nadzieją i wesołością. Ani myśl ani przewidzenie ogarnąć nie zdoła moralnych i materyalnych nabytków jakieby się miastu przysporzyły w skutek tego niezwykłego gości przyrostu i życia napływu. Ów stary gród spotkałyby nadspodziewane gody, i uwierzyłby może o czém już zwątpił, że jest w nim zdrowie i życie. Właściciele ziemscy, bankierowie, kupcy, rzemieślnicy, traktyernicy, cukierniki i kawiarze, uczuliby wpływ galwaniczny w miejsce magnetycznego uśpienia, w którym na jawie widzą nędzę swoją i bliskie bankructwo. — Słowem oblicze miasta naszego z trapiącéj dzisiaj żółtaczki wyleczone, zarumieniłoby się pociechą i nadzieją lepszéj przemysłowéj i handlowéj pomyślności, a ludek nasz miałby o czém przez lata rozprawiać i opowiadać, boby to była dla niego pamiątka przemysłowego jubileuszu, a razem potężna broń na zabicie miejscowych plotek, obmów, skarg, negacyi, i téj nudnéj a monotonnéj polemiki stronnictw *robiących straszne burze w szklance wody* i podnoszących każdą muchę do wielkości słonia. A więc, o ile mi się zdaje, przedstawiłem jedną stronę niezawodnych korzyści z urządzenia w Krakowie powszechnéj wystawy. Ale ten przedmiot nader ważny wcale jeszcze nie wyczerpnąłem i usilnie go pismem, słowem i staraniem popierać będę. Mam nadzieję iż wysokie władze krajowe raczą poprzeć ten projekt przeważną swoją opieką i ułatwić komitetowi rolniczemu i Izbie handlowéj urzeczywistnienie tak zbawiennéj i zyskownéj dla kraju myśli, któréj pierwszą iniciatywę rzeciwiście hr. Adamowi Potockiemu winniśmy. Pójdziemy w ślad za nią, a jeżeli mi Bóg życia i sił udzieli, to projektowi temu resztę mojéj energii i wytrwałości poświęcę.

W. W.

Korespondencya z kraju.

Kraków 19 Czerwca.

Wystawa rolniczo-przemysłowa Krakowska w 1860 r.

Nie zamierzam opisywać téj wystawy statystycznie bo w tém szanowny Redaktor „Czasu“ lepiéj mnie wyręczy. Niedotknę strony utilitarnéj ani szacunkowéj, bo te wszystkie przedmioty żywe i nieżyjące stały już jak na Józefata dolinie, oczekując od właściwych Minosów sądu, jaki bez dalszéj apelacyi prawomocnie orzeczony zostanie. Ja sobie tylko jak *benevolus auditor* chodzić będę od jednego przedmiotu do drugiego i jak to mówią wzorki zbierał podług humoru, który dziś jest nie najlepszy, bo mnie jakby splin opanował. Najprzód pójdę pod Verandę gdzie mnie wabi harmonijne ryczenie krówek, ale choć one ładnie ryczą, ja jem tam znajdę gdzie jakąś łatkę przypiąć. Wchodzę — Oho, stój splinie! tu nie ma co zarzucić. Takich krówek Ty-

tyrus Wirgilego nie pasał, ani Gessner w sielankach nieopisał. Jakaż to malownicza ich postać czy to stojących lub leżących bez żeny, na czystych posłaniach gdy same ślnią czystą białością czarno lub kasztanowato bramowane, dumnie patrzą na przechodniów bo słyszą własnemi uszami pochwały sobie dawane, jakich po przejściu przez metempsios do salonów, nigdyby nie usłyszały. Otóż znow poczuwam atak splinu, przejdę więc do niewinnych ptaszego rodu okazów, to go uśmierzę.

Tu skrzydlate piękności więzione w pięknych haremach obok swoich despotycznych małżonków, kokietują ciekawych widzów nie troszcząc się o opiniją, ale zadrżały dostrzegłszy jak młody ród człowieczy obojej płci pozwala sobie nosić ptasie ozdoby przy kapeluszach, i z wielkiego oburzenia odzyskały władzę mowy, jak to było za czasów Ezopa i Fedra i przemówiły do siebie: „Jakim to prawem poważają się te dzikie stworzenia małpować nas? *) — prędzéjbyśmy pozwoliły tego zuchwalstwa tym czarnym paliwodom mającym minę myśliwców co to bąki strzelają, a nawet bez prochu, bo takie wynaleźli narządy. Ale te białe mniejsze stworzenia co nie polują po kniejach, tylko sidła stawiają, w które się ci nieostrożni myśliwcy łapią: cóż za potrzeba żeby pióra nosiły? Och, domyślamy się, że one należą do zwierzątek naśladujących, a mając już czubki takie jak my, może im się zachce naszych skrzydełek. Ale nie będziecie na tych godach, bo jużby wam był cały świat za ciasny; gdyby nie ta krata co nas więzi tobyśmy im te zalotne oczka wydzióbały." Na to szemranie fuknął Jego kogucia mość samowładca afrykanek: Milczeć! niedowarzone głowy! chcecież wywołać wilka z lasa?... Niewidzicież tu około siebie jak ten obojéj płci ród zaborczy, wszystkiem co żyje i nie żyje zawładnął? więzi, męczy i zabić może gdy zechce. Oto tam pszczółki wolne niegdyś obywatelki, w barciach sosnowych swobodnie mieszkające, dziś w ciasne skrzynki zamknięte, gnieździć się i mnożyć podług ich kaprysu są zniewolone i swój ciężko zapracony dorobek oddawać im muszą; dawniéj takie prawo przywłaszczali sobie niedźwiedzie bartniki, a teraz ci dwójnożni cywilizowani tę grabież popełniają. Patrzcież oto w téj łodzi wodą napełnionéj chcieli dla podziwu wtłoczyć tam rybki szlachetnego rodu; ale nie chciały przeżyć tego poniżenia i w przeprawie ducha żywotnego oddały." Oburzyły się na obraz takiej przemocy szlachetne afrykanki, brabantki, kochinki i czułem sercem obdarzone gołąbki.

Daléj na ustroniu przedstawione są okazy geologiczne kruszcze w surowym i przetopionym stanie, ogromne bloki węgli kamiennych, i t d. żywemi exemplarzami roślin leśnych mchami i wrzosami z wytwornym smakiem przybrane, nie pomijając wabiących baryłeczek mosiądzem kutych, wybornym piwkiem napełnionych co na diskrecyą i niedyskrecyą amatorów gratis dostarczano, i jak w kanie galiléjskiéj niewyczerpanie się sączyło. Te i wyżéj wymienione piękne okazy, przedstawiały wystawę hrabstwa Tenczyńskiego.

W dalszéj części ogrodu leżą nagromadzone okazy machin i narzędzi rolniczych; tam niepójdę sam, bo nie chcę się wdawać w krytykę; tylko poszlę staropolskiego Ekonomusa, ciekawym co on tam będzie bredził? Ale najprzód muszę go zaprezentować i przynajmniéj w sposób paszportowy odmalować, a jeżeli się spodoba może się podać na jednego z sędziów przy wystawie rolniczéj. Jest on średniego wzrostu, barczysty, podsadkowaty, głowę ma łysą jak mędrzec, czerwony jak rydz, trędowaty jak każdy człek wstrzemięźliwy, brwi i wąsy białe nastrzępione, oczy szare, nos orli, ma lat kopę i dwa mendle, trzyma się prosto, bo był wachmistrzem w kawaleryi za króla Sasa. Nosi kapelusz słomiany domowéj roboty, żupan sieraczkowy a na nim kurtę przypasaną pasem z klamrą exwojskową. Distinctoryum boćkowskie schował pod kurtę, bo niewypada iść tak między *honoratiores* jak do żniwiarzy lub młocków.

Wchodzi z kapeluszem pod pachą, kłania się wszystkim nisko, a znajomych niegdyś panów (już jak on siwych) ściska z submissyą za kolana, idzie następnie gdzie najbardziéj zwracają uwagę niebiesko malowane narzędzia, a spostrzegłszy stojącego tam Werkfirera zawołał, héj héj mości czarny kuso ubrany! Czy to tu te różne sztuki pokazują? bo ja mam bilet. Oto są jakich sobie pan życzysz? wybieraj sobie, oto jest cennik i płać.

— Hola, hola! nie tak nagle, a przecież trzeba wprzód obejrzeć — to coś permodum pługów, ale to chyba zabawka dla dzieci? Mocium dobrodzieju, cóż to za filgranowe capigi, lemiesz gdyby z blachy; grządziel jak grządziel, ujdzie! ale wszystko cieniutkie, leciutkie, możnaby kotami orać, tak np. po possesorsku albo Mocium dzieju chyba na niemiecką ziemię? bo słyszałem że tam sasi to krowami orzą, a woły u nich głowami ciągną; a u nas to tylko ludzie niektórzy głowami pracują.

A na kiegóż smętka to malowanie? musielibyśmy chyba chłopom rękawiczki sprawiać. Oj te wasze nowomodne narządy to są: (przez urazy), wyłżygrosze, bo trzeba do nich kowala za piecem trzymać, albo do miasta co gorsze, raz wraz posyłać i gotowemi pieniędzmi płacić, a to przeciwne staréj gospodarskiéj regule, *płać czem chcesz byle nie pieniędzmi!* U mnie Mociumdzieju każdy karbowy musiał umieć ciesielkę i kołodziejkę, jego psia powinność była pługi, radła, brony i wozy reparować, gdzie tu są żelazne lony, to my zastąpili

*) Nieprzepraszam za wyraz gdyż to nie ja mówię.

wybornie kołkiem, łańcuch zastąpiła wić dębowa albo brzozowa, a każdy oracz musiał mieć siekierkę zapasem żeby w lot co trzeba naprawić, a pańskiemu skarbowi kosztu niepotrzebnego nie robić. Cłopi to mnie zwali Okomon i dobrze mówili bo ja oko mam na wszystko.

— A co tam bębni w téj budzie?

— To doskonała młocarnia, w któréj są tryby i kółka co ziarno wykruszają i rafy co go wysiewają a słomę wymłóconą wyrzucają.

— Co figiel to grosz! Ale to zapewne panowie wynaleźli, bo od pewnego czasu nabrali wstrętu do cepów; ej do diaska! to mało warto! bo kiedy ja widzę że mi chłop ladajako robi, to go skrobnę batem i zaraz nabierze ochoty, a jak mi wasza maszyna zchimeryczy to ją wieź o kilka mil do Krakowa płać za nastrojenie, bierz czeladnika do domu żeby ją złożył do kupy i wypróbował, za to znowu mu zapłać i odwieź do miasta, co tu mociumdzieju ceregielów i kosztu.

— A co to znowu? Jakieś płużki, jakieś puszki z dziurkami?

— To siewnik do rzędowego siewu, dogodny i oszczędny.

— A niech mnie Bóg zachowa od takiego siewu, jak ja dam ziemi ziarnka pod rachunkiem, to ona mi odda ziarnko za ziarnko, bo trzeba siać nie tylko dla siebie ale dla myszy, dla niedźwiadków i dla wróbli, trzeba siać pełną garścią, a z babskiego fartucha od uroku. Ja mam wiarę w szczęśliwą rękę jak taka zasieje około nowiu, albo pełni miesiąca (nigdy na kwadrę) to się pewnie urodzi i ani grad niewybije ani zaraza niepadnie.

— A cóż tam za cudaka po ziemi wloką z jakiemiś nożami i kosami?

— To żniwiarka konna, jest ich tu kilka różnego składu mechanicznego, równie jak nie mała liczba jest młocarni, młynków czyszczących, i do mielenia zboża itd

— Ależ to najdziwniejsza dla mnie ta żniwiarka. Za moich czasów były tylko żywe piechotne i bose żniwiarki, a żęły sierpem jak Bog przykazał; a któż powróseł narobi, kto na nie garściów nakładzie, kto przy robocie wesoło zaśpiewa, kto na wyżynku zatańczy?.. Oj smutne wasze żniwa smutne. *(Tu mówi do siebie.)*

— Otóż znowu pokazują mi w oknie pajęczą przędzę, pytam się: powiadają mi że to gąsienice taki jedwab przędą. No! to się już chyba świat kończy albo się w nowy przedzierżga, przecież to u nas mociumdzieju pełno tego paskudztwa po sadach bywało, a prząść nie umiały. Ale to ich pewnie jakie prusaki albo francuzi tego wyuczyli, bo czegóż oni niewyuczą? kiedy małpy, psy, konie, i t. d. muszą tańczyć tak jak oni jém zagrają.

— Tam znowu pokazują mi szwaczkę i to znowu nie kobietę; do prawdy ci ludzie chcą się widzę bez kobiet obejść, a tym sposobem to oczywiście świat się skończy. Idę z ciekawości oglądać to szycie; hej, gdyby ta szwaczka żywą była, to dałbym ja jéj kijem za taką robotę! Ot zgoła ta wystawa nieprzypada mi do smaku, krowy mają wielkie i tłuste, bardzo dużo zjedzą specyałów (bo ich polska pasza w ząbki kole), a może mléka stósownie do tego mało dadzą, bo nie przymierzając do mamki, kiedy tłusta to dziecko bywa mizerne. Konie są niemieckie, angielskie, arabskie i mięszańce, a polskich prawdziwych ani cugowych ani fornalskich grubo płaskich mierzyn nie pokazali tylko jeden Dąmbski.

Na to podsłuchawszy rzekłem do niego, idźże już nie bałamuć stary poczciwcze. Takich wiernych zarządców jak ty byłeś i tak pracowitych robotników jak byli za twoich czasów już nie ma; machiny więc są wynalazkiem szczęśliwym bo brak rąk zastępują, robotę przyspieszają i nie kradną. Co się zaś tycze lekkich i malowanych pługów, te są właśnie na czasie, bo wkrótce może przyjdzie do tego, że szlacheckie ręce niemi będą orać, niechże przynajmniéj w pracy im ulżą.

D.

Wiadomość
o kilku nowych gatunkach Łubinu.

W ostatnich czasach próbowano siać w Górnym-Szląsku różne nowe rodzaje łubinu, z których osiągnięto mniéj więcéj następujące rezultata. *Lupinus mutabilis*, zawiódł w nadziejach, gdyż wymaga pięknéj ziemi, rośnie i kwitnie późno, i daje bardzo mało ziarna.

Lupinus nanus, ma łodygi i liście miększe od pierwszego gatunku, puszcza gałązki boczne dwie stopy długie, które mają tę niedogodność, że się pochylają zanadto ku ziemi, stręki i ziarno bardzo małe, i wydaje nędzny plon, nie można go także polecać do siewu. Dużo korzystniejszym do uprawy kwalifikuje się *lupinus pubescens* i *lupinus venestus* ponieważ rośnie na 4, do 4 i pół stóp wysokości, kwitnie niebiesko, ziarno wyrasta dość duże i dojrzewa jeszcze przed zimą. *Lupinus luteus leucopermus* także bywa dość zaleconym, ponieważ bardzo podobny do żółtego, ziarno jest okrągłe i pełne, koloru białego, cokolwiek mniejsze jak żółtego łubinu. Smak ma być mianowicie bardzo przyjemny. *Lupinus percunis* istnieje w dwóch gatunkach; pierwszy rozgałęzia się bardzo znacznie i ma małe okrągłe liście, drugi puszcza duże podługowate listki i wyrasta w łodygę bez gałązek. Obadwa gatunki kwitną jasno-niebiesko, albo zupełnie biało, ziarno dojrze-

wa z łatwością i bardzo lubione od bydła i owiec, lecz nie doświadczono jeszcze, czy na polu przetrwa ten gatunek przez zimę. *Hr. Bar. R.*

Sztuki piękne.

Pracownia p. profesora Władysława Łuszczkiewicza.

W tych dniach zwiedzałem pracownią p. profesora Łuszczkiewicza w krakowskiéj szkole technicznéj, i z przyjemnością oglądałem świeżo zaczęty przez niego obraz olejny kolosalnych rozmiarów. Jest to Matka Boska (łaskawa) allegorycznie chórem aniołów otoczona. W tle zaś widzimy krajoobraz Krakowa, którego była zawsze prawowitą Królową i Opiekunką. Na pierwszym planie stoją około tronu Boga-rodzicy dwie zajmujące figury; po prawéj jest anioł spisujący dzieje łask Matki Boskiéj a może i dzieje kraju w którym Ona osobliwéj czci doznaje; po drugiéj zaś żebrak, czyli biedne pachole, które wynurzając miłość swoją ku Przenajświętszéj łask Rozdawczyni, zdaje się też wypraszać jakąś łaskę, ale po jego gieście i po ogólnéj charakterystyce, poznajemy, iż dla siebie osobiście o nic nie prosi. Dzieło to trudne tak ze względu moralnego zadania jak i wielkości figur w układ obrazu wchodzących, niepospolity przyniesie zaszczyt autorowi, jeżeli go przez harmoniją tonów do takiéj jedności doprowadzi, jak się tego już spodziewać można z pierwszego podmalowania. W każdym razie serdecznie winszujemy panu Władysławowi Łuszczkiewiczowi, iż poświęcając się najpiękniejszemu oddziałowi sztuki w dziedzinie religii i historyi, odważył się na dzieło, które nie jest fantastyczną ozdobką salonu i płodem lekkiéj wyobraźni, ale utworem głębokiego pomysłu, i sumiennéj pracy, oraz wytrwale i mozolnie robionych studyów. Pragniemy aby autor na dzieło swoje znalazł nabywcę, o co mniej będzie trudno, jeśli wielebni ks. Proboszczowie potrzebujący obrazów do którego z kościołów, odezwą się do licznych swoich parafian, zawsze chętnie niosących ofiary na ozdobę świątyń pańskich.

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 27 Czerwca 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 90 c.

Pszenica biała za korzec od 9 zł. 50 cent. do 10 zł. 26 c. i do 11 zł. 27 c.

Pszenica żółta za korzec od 8 zł. 86 c. do 10 zł. 38 c. i do 11 zł. 2 cent.

Żyto za korzec od 6 zł. 71 cent. do 7 zł. 34 c. i do 7 zł. 60 c.

Jęczmień biały za korzec od 6 zł. 8 cent. do 6 zł. 58 c.

Jęczmień żółty za korzec od 5 zł. 6 c. do 5 zł. 60 cent.

Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 42 c. do 3 zł. 67 cent.

Owies (szląski) za korzec od 4 zł. 5 cent. do 4 zł. 18 cent.

Groch (do gotowania) za korzec od 6 zł. 84 c. do 7 zł. 22 c.

Groch (pastewny) za korzec od 5 złr. 82 c. do 6 złr. 33. c.

Wyka za korzec od 5 zł. 70 c. do 6 zł. 20 c.

Tymoteusz za k. od 15 zł. do 16 zł. 50 c. i do 18 zł. 75 c.

Koniczyna czerwona za korzec od 28 zł. 50 c. do 32 zł. i do 36 zł. 50 cent.

Koniczyna biała za korzec od 40 zł. do 54 zł. i do 70 zł.

Okowita za 100 k. à 80% Tralles. od 33 zł. — c. do 34 zł. 25 c.

Na dzisiejszym targu nie było żadnego ruchu, i mało chęci do zakupna zboża, gdyż odpływ za granice był mało znaczący. O pszenicę mało się dopytywano i nie można było osiągnąć cen żądanych mianowicie co do pszenicy galicyjskiej, którą pozbywano po cenach znacznie niższych. Co się tyczy żyta nie zaszła prawie żadna zmiana, ale spekulanci nie okazywali dużo chęci do ofiarowania żądanych cen przez producentów. Jęczmień szląski w wyborowych gatunkach, znalazł tylko kupca. Zwieziono bardzo znaczną ilość owsa, za którą płacono kilka srebrników mniej jak na ostatnich targach. Na groch nie było prawie żadnego kupca.

Spekulanci zakupowali tylko czerwoną koniczynę w wyborowych gatunkach, a o poślednie nikt się nie dopytywał, biała została bez żadnego pokupu. Okowita odchodziła po niższych cenach.

Warszawa 18 Czerwca. ***Wełna.*** Aż do wczoraj wieczór przywieziono na tutejszy jarmark 17,113 pudów wełny po największej części z Królestwa Polskiego. Za cetnar osiągnięto w ogóle 20 talarów więcéj jak w zeszłym roku, w niektórych przypadkach nawet jeszcze więcéj. Za najcieńszą wełnę w wyborowych gatunkach i ze znanych owczarni, dobijano się o kupno.

Praga 21 Czerwca. ***Okowita.*** W tym produkcie panuje ogólna stagnacya a za gradus okowity wyrabiany z ziemniaków, nie chcieli kupcy ofiarować nawet 53 centów. Przywieziono 2 transporta znaczniejsze zawierające 800, i 400 wiader, a spekulanci nie płacili więcéj jak 46 centów za gradus. Do zawierania kontraktów z warunkiem późniejszéj odstawy nie kwapili się.

Praga 23 Czerwca. ***Rzepak.*** W zeszłym tygodniu spadły cokolwiek ceny rzepaku, z powodu spadku zagranicznych papierów publicznych, a kupcy płacili za mecę dobrego rzepaku suchego, produkowanego przez większych właścicieli, 6 zł. 40 centów. Zakupowano dla wielkich domów hurtownych do Berlina znaczne partye i płacono za mecę chłopskiego rzepaku 6 zł. 15 centów do 6 zł. 20 centów. Kupcy nie okazywali ochoty do zakupowania rzepaku z warunkiem późniejszéj odstawy.

Bydgoszcz 21 Czerwca. Jarmark na ***Konie.*** W naszym mieście odbył się pierwszy jarmark na konie 18go b. m. Przyprowadzono około 400 koni, z których największa część należała do koni zbytkowych. Koni roboczych i zaprzęgowych było w proporcyi dużo mniej. Podziwiano powszechnie konie pochodzące ze stadniny Pana Buińskiego ze Samostrzela. Stadnina ta posiada wielką wziętość za granicą i jak nas zapewniano, zakupiono z niéj niedawno 11 koni dla stajen książąt niemieckich, płacono je po dobrych cenach, za jednego zapłacono nawet 400 frydrychsdorów (4000 zł. w. a.) Odznaczał się siwy ogier **Stambuł**, którego pan Buiński nabył na wschodzie przed 14 laty za 3,600 talarów (7,200 zł. w. a.) Odznaczały się także konie panów Kaweczyńskich, Mieczkowskiego Zacha, i wielu innych obywateli. Kupcy i spekulanci zakupili mniéj więcéj czwartą część znajdujących się koni na jarmarku. Najwyższa cena za konia zbytkowego wynosiła 100 frydrychsdorów, kilką sprzedano po 500 talarów, wiele po 120 tal, po 100 talarów i niżéj. Ogółem sprzedano koni, blisko za 20,000 talarów. Można to uważać za nie zły rezultat na pierwszy nasz jarmark.

Praga 22 Czerwca. ***Woły.*** Wczorajszy targ na bydło był znowu dość ożywiony, i przypędzono dość znaczną ilość bydła. Było 111 sztuk rogatego bydła, 173 cieląt, 530 skopów, 257 świń Sprzedano 39 wołów. Waga szacunkowa sztuki wynosiła 810¾ funtów. Cena w przecięciu za sztukę 98 zł. 18 centów. Płacono za 1 funt cielęciny 22-23 centów; za 1 funt skopowiny 18-19 cent. za 1 funt wieprzowiny 23-24 centów. Kupiono do zaprzęgu 5 sztuk i płacono w przecięciu za sztukę 82 zł. 50 centów. Nie sprzedano 25 sztuk.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 22 Czerwca. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za mierzycę	5·18
żyto	„ „	3·19
jęczmień	„ „	2·70
owies	„ „	1·50
ziemniaki	„ „	1·12
siano	„ centnar	0·90
słoma	„ „	0·65

Dom Kommissowy w Krakowie. Odebrał transport 540 korcy żyta, które W. Horodyjski Diedzic Zbydniowa pod Rozwadowem kazał przycholować Wisłą do Krakowa, a tym sposobem wyżéj swój produkt sprzedał, i razem drogę innym Obywatelom w tych okolicach roztropnego przemysłu wskazał. Wielu producentów odległością od głównych portów odstrasonych, kwasi swój produkt w spichrzu, lub haracz małym przelewaczom opłaca, aby uniknąć ambarasu. W. Horodyjski sam się że o transport zespedytorem wodnym ugodził, ładunek cały wysłał i produkt już jest na miejscu.

Ktoby więc z okolic nadwiślańskich chciał do domu komisowego w Krakowie produkt swój prowadzić, raczy się zgłosić, a worki i spedytora mu się pośle, aby mógł przyznać, że ambarasów niema żadnych, a korzyść niezawodna. Witamy w Wielmożnym Horodyskim nową erę przemysłu, która dowiedzie, iż kiedy dawniéj płynąc za woda mieliśmy stratę, dzisiaj płynąc pod wodę zbierać będziemy korzyści.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 28 Czerwca.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	353		346	
Ruble obrączkowe agio	„	106		105	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	78½		77½	
Srebro nowe	złr.	129		128	
Półimperyały rosyjskie	„	10	40	10	25
Napoleondory 20-fr.	„	10	23	10	13
Dukaty holenderskie ważne	„	5	91	5	90
Dukaty austryackie	„	6	8	5	98
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . .	„	87½	—	86¾	—
Obligacye indem. z kupon.	„	71	75	71	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	79	25	78	—
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	„	131	—	130½	—
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	99½		98¾	—

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.